Rok XXIII. Petroków, 6 (18) Sierpnia 1895 r. Nr. 33.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie	rs. 3 kop. 20
półrocznie	rs. 1 kop. 60
kwartalnie	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie: **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: **w Piotrkowie** Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ { Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

O URODZAJACH

LISTY OD DELEGATÓW TAKSOWYCH.

VII.

Strzałki (w pow. rawskim).

Szanowny Redaktorze! Odezwa, zamieszczona w „Tygodniu“ pod adresem delegatów taksowych, o nadsyłanie wiadomości o zasiewach i zbiorach, uprzedza chwilę, w której Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, rozwijając się w swej działalności, do programu prac swoich zaliczy statystykę rolną. Z tego względu „Tydzień“, dając inicyjatywę obecnie i otwierając gościnnie szpalty swe dla dobra rolników po dwakroć na uznanie zasługuje. To jednak, co później pod znakiem Towarzystwa kr. ziem. będzie dla delegatów taksowych obowiązkiem, wynikającym z urzędu i prawidłową organizacyję otrzyma, dziś na dobrej woli oparte;—a ta nasza dobra wola, w istocie dobra i niezmierzona, w jednym względzie szwankuje: na zbyt ciężkim koniu jedzie. Byle deszcz lub susza już ją osłabi, byle wypasiona łąka ją dotknie, byle termin, wypłata, podatek i... w odwłokę idą najlepsze chęci! Jest tego wszystkiego do licha i są to wszystko rzeczy powszechnie znane. Wspominam też tylko o nich dlatego, aby wobec spóźniających się nieco sprawozdań od delegatów, nie zdawało się Redakcyi „Tygodnia“, że gorące jej chęci przyznania się sprawie ogólnej—trafiły na obojętność.

Staję tedy do apelu. Sprawozdanie z mojego okręgu w rawskim powiecie brzmieć pomyślnie nie będzie. Nie zachwyty i nadzieje, ale poważne zafrasowanie przyniosły nam tegoroczne żniwa. W stodołach luki, stert na polach znacznie mniej, stronice rejestrów zbożowych w rachubie na kopy lub wozy tak rzadko usiane cyframi, że i w dalszym ciągu, przy podsumowaniu omłotów, cyfry małe wypadną. Ci i owi pocieszają się nadzieją, że pszenica i żyto lepiej sypać będzie, że ziarno dorodne, snop ciężki. Złudna to jednak nadzieja! W porównaniu z rokiem zeszłym ozimina dziś nieco lepiej sypie, ale przy obliczeniu ziarn z morga, plon wypadnie słaby. Próbne omłoty tu i owdzie już dokonane i—oliwa na wierzch wyłazi. Najlepszym probierzem w tym względzie są lokomobile. W r. 1893 mieliśmy zbiory obfite, a lokomobila w dniu sierpniowym dawała tylko żyta 130 korcy; w roku zeszłym w tymże czasie korcy 80—90; dzisiaj omłot dzienny nie przenosi 130 korcy. Gdzież tu zatem ów rezultat, mający wynagrodzić zmniejszoną ilość kop? W dodatku, jęczmiona nieszczególne, groch spalony, łubiny przepadły a owsy chybiły zupełnie. W pierwszym jednak rzędzie, stoi kwestyja paszy. Patrząc przez teleskopy w zimowe miesiące, widać czarną konstelacyję, z której jeżeli i wyłania się jakaś migotliwa rakieta w postaci tanich otrąb, marchwi, kartofli etc.—to prędko ona, jak każda rakieta, pęka i niknie. Zjawia się bowiem w tej chwili przypuszczenie, że otręby taniemi być nie mogą, skoro będzie ogólne ich zapotrzebowanie; marchew—obficie tu u nas zwykle obradzająca, w tym roku w wielu majątkach, bądź dla trwającej suszy i słabego kiełkowania, bądź dla braku robotnika, zaoraną została; o kartoflach mówią, że krzaki piękne, ale pod niemi ubogo; seradella słaba, drugie pokosy koniczyn i traw ledwo idą. Słowem, miła perspektywa...

Jak z tego wszystkiego wybrnie rolnik? Trudność przezimowania inwentarzy spowoduje taniość koni, wołów, bydła, owiec, trzody chlewnej. Tylko sztuki opasowe w dobrej cenie utrzymać się mogą. Siano, seradella, koniczyna, powinny mieć cenę niebywałą. Logicznie wnioskując, takby przypuszczać należało.

Ale i żyto dla tej samej racyi, gdy o niepomyślnych sprzętach tegorocznych zewsząd wieści nadchodzą, nawet wobec praktykowanego na większe rynki dowozu z Rosyi, powinno iść w górę.

Tymczasem ceny spadają. Dziś na rynku w Tomaszowie, Rawie, Nowem Mieście, po odtrąceniu kosztów dostawy, można otrzymać 2.85 a co najwyżej rs. 3 za wyborowe ziarno. I niech mi teraz kto powie, gdzież tu jest ów łańcuch praw, wynikający z przyczyn i faktów, z analizy zjawisk ekonomicznych—owa logiczność, na jakiej opierając się rolnik może jakieś obliczenia, wywody i wnioski poczynić? Istny labirynt, odmęt jakiegoś fermentu, w którym darmo grzebią urzędowi ekonomiści, zapewniając, że się domacali przyczyn lub odgadują skutki; najbliższymi zaś prawdy są wówczas, gdy pozwalają sobie domyślać się, że w danej kwestyi zbożowej, przestały rządzić ogólne prawidła, jak podaż i popyt, lecz natomiast rządzi nią ukryty gdzieś na jakiejś Fridrichs lub Charloten - Strasse pająk świata tego, zbogacona pijawka, ów nowoczesny spekulant w cylindrze, genijusz handlu drapieżny, z portfelem weksli, akcyi, warrantów i t. p.

Takie są dane doby dzisiejszej tu u nas w rawskim; takie nadzieje i frasunki od starego zamczyska w Rawie aż do nurtów Pilicy.

Racz przyjąć Szanowny Redaktorze wyrazy prawdziwego poważania, z jakiemi zostaję gotowym do usług

Eugenijusz Borakowski.

Del. taks. pow. rawskiego.

Ś. P.
ANTONI ZALESKI.

Dziennikarstwo nasze poniosło nową, nieodżałowaną stratę przez zgon ś. p. Antoniego Zaleskiego, który nastąpił d. 9 sierpnia o god. 4 nad ranem. Śmierć ś. p. Zaleskiego, wydawcy Słowa, jest stratą niepowetowaną; odznaczał się on bowiem sumiennem traktowaniem każdej rzeczy, do której dłoń swoją przykładał. A była tych rzeczy spora wiązka i po za niezliczoną ilością artykułów politycznych, społecznych, ekonomicznych i estetycznych, w spuściźnie pozostawił nam podróż na wschód, oraz listy z Konstantynopola, pełne wysokich zalet literackich. Śmierć wydarła go w sile wieku: liczył bowiem dopiero lat 37.—Wykształcenie otrzymał w krakowskiem gimnazyjum realnem i politechnice pragskiej. Od początku zawodu stał wiernie pod sztandarem zachowawców.

Z miasta i Okolic.

— **Święcenie niedzieli.** Podczas gdy Warszawa długo i szeroko a oddawna debatuje nad ważną dla pracowników handlowych kwestyją zamykania sklepów w niedziele i święta, grono pierwszorzędnych w mieście naszem kupców kolonijalnych, cichutko, bez wrzawy i hałasu, postanowiło myśl w czyn wprowadzić: Pp.: Malangiewiczowa, Karski, Rogójski i Zaleski, zawarli dobrowolną umowę, mocą której zobowiązali się otwierać tylko restauracyje swe od 12 do 4-tej; sklepy zaś trzymać zamknięte. Za otwarcie sklepu, lub sprzedanie czegokolwiekbądź w innych godzinach, od tyłu sklepu, obowiązali się płacić rs. 100 kary, na szpital miejscowy. — O ile słyszeliśmy, grono kupców innej znów kategoryi ma wstąpić w ślady inicyjatorów.

Czyn panów kupców naszych uważamy za wysoce szlachetny, niepozbawiony nawet pewnych cech ofiarności; boć ofiarą niezawodnie jest zamknięcie handlu wtedy, gdy takież same sklepy żydowskie, a w części i chrześcijańskie, będą otwarte i—ludzić się nie można, że pociągnie to za sobą pewne straty. Ta to właśnie okoliczność, zarówno jak i znajomość społeczeństwa naszego, które nie potrafi *choćby powinno* solidarnie poprzeć usiłowań jednostek; uspasabia nas pesymistycznie co do nadziei powszechnego a *dobrowolnego* święcenia niedzieli. Naszem zdaniem, da się to osiągnąć jedynie w drodze prawodawczej.

— **Szkółka Freblowska.** Dziś, gdy opędzenie potrzeb życia coraz większych wymaga środków, a utrzymanie rodziny coraz trudniejsze, kobiety, matki i żony, zmuszone są poświęcać lwią część swego czasu dla pracy chlebodajnej, zaniedbując tem samem dziatwę swą, która jak dziczki rośnie na opiece służby lub starszego rodzeństwa. Nie każda rodzina znajduje się w możności otrzymania specyjalnej bony, której by opiekę nad młodszą dziatwą, niedorosłą jeszcze do wieku szkolnego, powierzyć można. Gdzie zresztą szukać tych bon wzorowych, na którеby można się spuścić? W miastach większych ważną tę niedogodność usuwają szkoły i ogródki freblowskie, które, za niewielką stosunkowo opłatą, przychodzą w tym razie z bardzo płodną w następstwa pomocą. Zamiast bowiem pod pieczą dziewczyny wiejskiej, która sama nieraz pilnej opieki potrzebuje, dziecię przepędza czas w warunkach, które i na zdrowie jego i na moralny rozwój dodatni wpływ wywierają, przyuczając do pracy i porządku.—Piotrków nie posiada dotychczas ani jednego freblowskiego ogródka, a rzecz to niezbyt trudna do wprowadzenia w życie. Jeżeli brak tu inicyjatywy prywatnej, to dobroczynność mogłaby wziąć sprawę tę w swoje dłonie i ogródek taki powołać do życia. Wykwalifikowanych freblówek nie brak a dochód ztąd osiągnięty posłużyłby z samej już natury swej do zwiększenia funduszów projektowanej, przez szanownego prezesa Tow. Dobr., kasy pomocy dla nauczycieli i nauczycielek prywatnych, o której pomówimy w numerze następnym.

— **Gaz w Piotrkowie** ostatecznie przychodzi do skutku. Pan Askenazy, przedstawiciel Augsburskiego Towarzystwa „Zjednoczonych zakładów gazowych" został już urzędownie zawiadomiony przez departament gospodarczy Ministeryjum spraw wewnętrznych, że koncesyja na oświetlenie gazowe miasta Piotrkowa w dniu 5 lipca st. st. Najwyżej temuż towarzystwu udzieloną została, o czem jednocześnie zawiadomiono JW. Jenerał Gubernatora Warszawskiego pod dniem 18 lipca za № 6769.

— **Dyrektor** piotrkowskiego męzkiego gimnazyjum podaje do wiadomości publicznej, że egzamina wstępne do klasy przygotowawczej, I, VI, VII i VIII, a także dodatkowe (poprawki) rozpoczną się z d. 17 (29) sierpnia.

— **Piotrkowskie gubernijalne wiadomości** zamieszczają podziękowanie p. Gubernatora, wystosowane do naczelnika miejscowego więzienia p. Chyrosza i jego pomocników pp. Grabskiego, Metelskiego oraz pisarza więzienia Stankowskiego, za umiejętne i energiczne rozporządzenia przy przeprowadzeniu przeszło 300 więźniów, w czasie ostatniego pożaru do drugiego budynku.

— **Teatr letni.** Jakby dla uzupełnienia „Madame Sans-Gêne" pan Sarnowski w niedzielę d. 10 b. m. pokazał nam starą bombę świąteczną „Napoleon w Hiszpanii", która niegdyś za czasów ś. p. Carmantranta entuzyjazmowała Warszawę i prowincyję. P. Korczak w roli Napoleona nie różnił się od swego pierwowzoru. Był cesarzem maską i postacią, a dopomagały mu w tej akcyi wcale dobrze: p. Walentowska jako Julia nieszczęśliwa córka Jenerała Lawala, p. Tarnowska w roli p. Derville, oraz p. K. Sarnowski kapitan Karol Laney, i p. Zamiłowicz, dzielny, tylko nieco zapatetyczny sierżant Cirvain. O reszcie niechże już mówi sufler, umęczony jak nowożytny Tantal, bo my zamilczeć wolimy!..

„Córka pani Angot" głośna swego czasu operetka K. Lecoqua, a raczej satyra na czasy dyrektoryjatu z epoki wielkiej rewolucyi, we czwartek d. 15 b. m., pomimo chłodnego wieczoru, zgromadziła liczny zastęp widzów. Wystawa, ściśle zastosowana do epoki, i wykonanie nie pozostawiłyby nic do życzenia, gdyby całość trzymano nieco w żywszym tempie. P. Iza Nowicka w eleganckiej tualecie, uwidoczniającej wspaniałe jej kształty, była piękną faworytą Barrasa, dzielnie walczącą o palmę pierwszeństwa z energiczną Klarunią (p. Lewkowicz). P. Szczepkowska za Amarantę wykonaną z dosadnym komizmem i bardzo dobrze odśpiewaną piosnkę „Przekupka z miejskiej hali", sute zebrała oklaski. P. Struczyński Ange Pitou widocznie był przy głosie; szkoda tylko, że w postać ulicznego śpiewaka rewolucyi zamało wlał życia, bo przecież była to epoka, gdy krew warem kipiała w żyłach. P. Pol dowiódł nam, że

List otwarty do Redaktora „Tygodnia".

Szanowny Redaktorze!

Wedle mej obietnicy, uczynionej owo,
Gdy odjeżdżającego chwyciłeś za słowo,
Aby z dalekich krain, dalekiego wschodu,
Nie żałując fatygi, pracy ni zachodu,
Słał listy za listami, malując jak umie
Fizyjonomiję narodu, co w narodów tłumie
Najstarszy, stare pono zachował zwyczaje,—
Wysyłam pierwsze pismo.
Istne plotą baje
Jakoby u chińczyków lub też na Formozie
Na innym, niżli u nas, jeździło się wozie.
Te same koteryjki, też plotki i basta,
Tacy sami mężczyzni i takaż niewiasta,
Strojna, niby królewna z gawędy ludowej.
Zdejm no z niej fatałaszki, a z królewny owej
Kopciuszek. Mandaryn z poważnem obliczem
Z miny wielcy mężowie, naprawdę są.... niczem!..
Lecz posłuchaj.
Nad rzekę co Wa-Stra się zowie
Przybyliśmy z wieczora. Wierzajcie panowie,
Gdym ujrzał wieże świątyń, budowle wspaniałe,
Różnobarwne a strojne domy okazałe,
Cukiernie z werendami, ogrody i skwery,
Handle win, jadłodajnie, dorożki ze cztery,
Zgłupiałem! Strojne damy z opuszczonem ocz-
[kiem,
Skromne niby westalki, flirtujące boczkiem,
Lecz tak jakoś nieznacznie jakby od niechcenia,
Młódź męzka pewna siebie nie do uwierzenia,
Panowie z senatorską kroczący powagą—
Powiem ci Redaktorze całą prawdę nagą
Przerazili mnie, całe przelecia̧ły dreszcze,
W sercu się obudziły przeczucia złowieszcze
O mej doli.
Jak też ja rumienić się będę
Gdy w tak poważnem gronie rozpocznę gawędę;
Lub warszawskim zwyczajem obok pięknej pani
Dam folgę językowi, flirtem co nie rani
Zabawiając uroczą, plotąc bez pamięci
Czcze słowa, których echo w nosie jeno kręci,
Jako dym po spalonej zapałce lub słomie.
A nuż na biedną głowę spadnie grom po gromie,
Gdy w uczonej rozprawie z którym manda-
[rynem
Utoniemy, albo też z kraju niebios synem
Przyjdzie stoczyć zażartą polemikę jaką?
Nie wykręcisz się sianem, ani też tabaką,
Bo z ich miny, z ich gestów, z każdego ich
[kroku
Bije łuna wszechwiedzy, rozum błyska w oku!
„Ano, jakoś to będzie"—Tą starą piosenką
Ponaprawiałem przecież moją minę cienką,
I pewny siebie, jako ów znany dziennikarz,
Któremu za reklamy sławny nasz piernikarz
Hojnie płaci rublami, wkroczyłem zuchwale
Pod werendę cukierni. Tam siedział wspaniale
Przyodziany mandaryn, którego przypadkiem
Poznałem w swej podróży, gdy jeździłem sta-
[tkiem
Po szarych nurtach kapryśnej Wis-Eł-Ki.
Rozpoczynam gawędę od czerstwej kukiełki,
Którą jedliśmy wówczas, zapijając lurą,
Bo na piwo nie było. Mandaryn ponuro
Spojrzał na mnie i w długiej, kwiecistej oracyi,
Wytłómaczył mi jasno, jako nie mam racyi
Kompromitować głośno przezacną personę,
Która, skoro rodzinną porzuciła stronę,
Gdzieś na szerokim świecie, może (jako biedni),
Starą bułkę uważać za łakotek przedni;
Lecz tu nad Wa-Stry brzegiem grać magnata rolę
Każą jej i pozycyja i obyczaj w kole
Mandarynów przyjęty. Toć przecie nie dziwo,
Chociaż niema ni yena (*), nigdy jako żywo
Nie przyzna się do biedy. Wszyscy ci wspa-
[niali
Mandaryni, co siedzą tu i w tamtej sali,
Trzech yenów między sobą zebrać nie zdołają,
Lecz nigdy się z uliczną nie połączą zgrają.
Dla nich chińczyk, co jeno rzemiosłem się
[trudzi,
Nie może rościć prawa, by pośród tych ludzi
Siadł jako równy z równym; chybaby potrzeba
Wydusić z niego „yenów" na kawałek chleba
Na suknię dla swej żony, lub też dla kokoty
Na szampana i kwiaty, albo pierścień złoty.
Wówczas, gdzieś tam ukradkiem, u Mord-Ki lub
[Yoy-Ny
Jeżeli znaleźć można pokoiczek wolny
Od podwórza, gdzieś w kącie przed okiem ga-
[wiedzi
Ukryty pan Mandaryn z plebejem posiedzi,
Pozwoli siebie dobrem uczęstować winem,
Nawet się wycałuje z dzielnym gminu synem.
Lecz skoro yenów paczkę chwyci do kieszeni,
Wnet podobnej przyjaźni wstydzi się, rumieni,
I temu, coby jego nie cenił powagi
Bolesne byłby gotów ordynować plagi.
A kobiety? Te, panie, ze skromności słyną.
Cnota i skromność kobiet ozdobą jedyną,
Naturalnie, z dodatkiem atłasów i złota.
Lecz gdyby, drogi panie, przyszła ci ochota
Zadaleko posunąć flircik towarzyski,
Albo też piękną damę wezwać do kołyski—
Przepadłeś dobrodzieju! Ogłoszą cię z krzykiem
Bezbożnym, potępienia godnym rozpustnikiem,
Lecz gdzieś, w kącie, ukradkiem pochwycić
[całusa
Łatwo można. Takiego wisusa
Panie nasze szczególną obdarzają łaską,
By jeno milczeć umiał.
. . . .
Tak rozmowę płaską
Prowadziliśmy dalej, a mandaryn oto
Odsłaniał mi powoli i błoto i złoto
Rodzinnego miasteczka, nie szczędząc w zapale
Ni wielkich mandarynów, ni chołoty wcale.
Com usłyszał — spisałem, lecz wszystkiego
[przecie
Nie doniosę ci panie, nigdy, za nic w świecie;
Gotowi mnie osądzić tam u was w Piotrkowie,
Na gardło, lub, jak wrócę, popsować me zdrowie.
Wolę już z feljetonów pleść ci barwny wianek;
Więc „vale" Redaktorze!
Twój do usług....
Janek.

(*) Yen—moneta japońska.

gdy zechce, umie stworzyć sylwetkę, trzymaną w artystycznej mierze, a mimo to doskonałą w rysunku. Jego Frenitz był bez zarzutu.—W niedzielę powraca na afisz „Madame Sans Gene“.

— **Pod adresem letników.** Rodziców i opiekunów, przebywających w obecnej porze na wilegiaturze, ostrzegamy, aby nie puszczali dzieci boso w mokre łąki i lasy. W ubiegłą bowiem środę, w samo południe, 11-letnia dziewczynka jednego z tutejszych urzędników kolejowych, pozostająca na letniem mieszkaniu pod miastem, na Wierzejach, biegając boso, została ukąszona w palec u nogi przez żmiję, co spowodowało tak piorunujące zakażenie krwi, że tegoż dnia wieczorem cała już noga, po samą pachwinę silnie napuchła i pociemniała. Nieszczęśliwe dziecko odwieziono natychmiast po wypadku do miejscowego szpitala, gdzie dotąd pozostaje między życiem a śmiercią.

— **Studnia w ogrodzie.** Ogród miejski, dzięki znajomości rzeczy i staraniom ogrodnika miejskiego p. Hołujskiego, z każdym rokiem barwniejszą przywdziewa sukienkę, lecz choruje na chroniczny brak czystej wody źródlanej, tyle upragnionej i przez ogrodnika i przez spacerowiczów, zwłaszcza w porze letnich upałów. To też projekt urządzenia studni w parkanie, oddzielającym ogród od Rokrzyckiego przedmieścia witamy radośnie; oby tylko wraz z tylu innemi, wygodę i dobro miasta mającemi na celu, nie utonął w pyle archiwów.

— **Szyńczyce**, piękny majątek ziemski pod stacyją Baby, po raz już drugi w ciągu ostatniego roku przechodzi w inne ręce. Nabyty od p. Teodozego Poraj Chrzanowskiego przez p. Szucha, obecnie przeszedł na własność p. Racięckiego. Z powodu tej nowej zmiany właściciela, pisma warszawskie wzmiankują o pałacu w Szyńczycach, jako o rzekomo „starożytnym“ jakimś zabytku budownictwa. Otóż możemy zapewnić je, że pałac to istotnie gustowny, ale starożytność jego sięga zaledwie roku pańskiego 1861, w którym ukończony został przez wzmiankowanego wyżej długoletniego swego właściciela, p. Chrzanowskiego, byłego radcę Tow. Kred. Z-go.

— **Bankructwa** wchodzą na porządek dzienny. Niedawno ogłoszono upadłości: Hilela Templa w Częstochowie, której kuratorem został adw. Szwarcenberg i Maurycego Baumgartena z kuratorem adw. Babickim — aliści dowiadujemy się świeżo o upadłości łódzkiej firmy Arona Zulkina Szefnera, której aktiwa wynoszą podobno 200,000, a pasiwa 300,000 rs.; kuratorem tej ostatniej masy upadłości został adwokat Chrzanowski.

— **Pogrzeb.** Zwłoki ś. p. Witolda Znatowicza, kandydata nauk prawnych, o skonie którego w Birsku pod Ufą wzmiankowaliśmy w zeszłym numerze—przewiezione zostały do rodzinnego miasta Warszawy i złożone w dolnym kościele Ś-go Krzyża, zkąd też w dniu 15 b. m. o godzinie 10 rano, po odprawionem nabożeństwie, o godzinie 5 po-południu odprowadzone zostały na cmentarz Powązkowski. W gronie liczenie zebranych w orszaku pogrzebowym przyjaciół i znajomych zmarłego, zauważyliśmy wielu piotrkowskich jego kolegów i przedstawicieli dawnego naszego kółka redakcyjnego.

— **Z Pabijanic** donoszą nam: Nawiedził nas znowu, bodaj już dwunasty w tym roku, pożar w ubiegły poniedziałek, w dzień jarmarczny. Spaliło się 21 stodół mieszczańskich napełnionych niemłóconem zbożem. Było to istne morze ognia, gdyż stodoły, stojące blisko siebie, paliły się wszystkie razem; ratunek był niemożliwy. Po ścisłem obliczeniu spaliło się zboża za 10,540 rs. ma się rozumieć nieasekurowanego, gdyż u nas nie jest to niestety w zwyczaju. Budynki asekurowane były marnie bo po 50, 60 rs.; kilka stodół razem na sumę 2940 rs. Ogień powstał prawdopodobnie z papierosa, rzuconego przez jakiego pijaka, których wracało mnóstwo z jarmarku drogą między stodołami. Straż ochotnicza, czyniąc niemal nadludzkie wysiłki, do stojącego w bliskości stodół domu, ognia nie dopuściła. Istniejący tu parafijalny kościół katolicki jest tak mały i tak trudno go, ze względu na jego strukturę a głównie brak miejsca na placu, rozszerzyć, że byłoby najlepiej uchwalić wybudowanie drugiego kościoła. Parafija liczna, z 20,000 tysięcy dusz złożona, w nader małym kościółku mieścić się nie może; placów a raczej pola jest dosyć, a nawet w 1892 r. J. E. ks. Biskup Bereśniewicz wskazał plac odpowiedni. Chociaż nie należę do składu dozoru kościelnego, jako parafijanin wszakże proponuję wziąć się niebawem do rzeczy, a plac ostatecznie jeszcze raz obejrzeć, co potrzeba nabyć, ogrodzić, wyjednać zezwolenie na budowę i postawić kościół dużych rozmiarów, najmniej z 150 łokci długości i 75 szerokości.—Fundusz przy dobrej woli znajdzie się niezawodnie, byle się energicznie wziąć do dzieła.

— **Z Dąbrowy Górniczej** donoszą nam o przeniesieniu resursy na nowe siedlisko. Inauguracyja nastąpi po wykończeniu sali koncertowej i sceny, dla której dekoracyje maluje p. Guranowski, dekorator teatrów warszawskich.—Huta Bankowa buduje szpital, który będzie najokazalszym w okolicy, oraz sześć domów mieszkalnych, dla urzędników swoich i robotników.—Za przykładem Huty obywatele dąbrowscy porządkują ulice, urządzają chodniki i ścieki, ku czemu niemało przyczyniła się komisyja sanitarna, niedawno powołana do życia.—Kopalnia Paryż z jednego tylko szybu, bo drugi jeszcze nieczynny, wydaje już po sto wagonów węgla dziennie.—Jeden z trzech wielkich pieców, Huta Bankowa, przebudowuje gruntownie, wedle najnowszych systemów.

— **W Gorzkowicach**, gdy poczęto usuwać gruzy spalonego kościoła, otworzyły się podziemia i znaleziono zwłoki zmarłych, niegdyś dziedziców Gorzkowic i Rozprzy, a przedstawicieli rodu Zarembów. Zwłoki świetnie są zachowane, jak gdyby wieki nie zostawiły żadnych śladów; szczególniej zachowały się rysy Józefa Zaremby, zmarłego przed 200 laty. Barwy odzieży trochę zblakły; złotolite wszakże pasy mogłyby dziś służyć do użytku. Obywatele okoliczni zdobyli się na sprawienie trumien, w celu zabezpieczenia spokoju szczątkom.

— **Ojcobójstwo.** We wsi Przybyszów, gminy Kobiele pod Radomskiem, włościanin Tomasz Gryglewski, wróciwszy do domu pijany, rozpoczął bić żonę i wszystkich obecnych, grożąc im śmiercią. Syn Gryglewskiego Wincenty, chcąc obronić matkę i dziecko, które trzymała na ręku, uderzył ojca kijem w głowę tak nieszczęśliwie, iż nastąpił wysięk mózgu. Wkrótce potem Tomasz Gryglewski życie zakończył. Ojcobójcę aresztowano.

— **Nowe fabryki.** W Sosnowcu rozpoczęto budowę fabryk: cementu, papy i papieru. Kapitaliści łódzcy oglądali teren pod Strzemieszycami, na którym z wiosną r. p. rozpoczną budowę ogromnej kortowni.

— **Podrożenie węgla.** W kopalniach dąbrowskich nagromadziły się olbrzymie zapasy węgla; brak tylko wagonów do wysyłki. Wszelkie więc pogłoski, jakoby, w skutek zmonopolizowania węgla w rękach tow. sosnowickiego, cena jego miała być podwyższoną, nie mają najmniejszej podstawy; przeciwnie, przewidywane jest obniżenie cen, wskutek nadprodukcyi.

— **Węgiel prasowany.** Jeden z właścicieli kopalń dąbrowskich urządza w Warszawie pierwszą w kraju fabrykę węgla prasowanego, z odpadków i pyłu węgla kamiennego. To ma tyć opał tani i bezdymny.

— **Pociągi kuryjerskie** na drodze wiedeńskiej powiększą szybkość swą do 75 wiorst na godzinę podczas lata i 65 w podczas zimy, po wprowadzeniu nowej konstrukcyi parowozów. Przestrzeń wówczas z Piotrkowa do Warszawy przebywać będziemy w ciągu niecałych 3 godzin.

— **Komunikacyja z Łęczycą.** Jeden z przedsiębiorców łęczyckich zamierza urządzić stałą komunikacyję towarową i pasażerską pomiędzy Łęczycą, Łodzią i Ozorkowem, z pomocą taboru wozów frachtowych i karetek osobowych.

— **Ze Zduńskiej Woli** donoszą nam o pożarze w nocy z d. 7 na 8 b. m., podczas którego zginęło w płomieniach dwie kobiety, dziesięcioletni chłopiec i dziecko w kołysce.

— **Wystawa w Łodzi.** Roboty około budowy pawilonu wystawowego już rozpoczęto. Za normę do obliczania opłaty za miejsce pod okazy przyjęto obszar podłogi 5 stóp szeroki a 6 długi;—pod oknami rs. 35, naprzeciw okien rs. 50, w rzędach środkowych rs. 60. Dostawą okazów ich przewozem i ustawieniem na miejscu zajmą się sami wystawcy. Przyjmowanie deklaracyi odbywa się codzienie od 9 do 12 rano w biurze łódzkiego oddziału tow. pop. rus. przemysłu i handlu (Grand hotel). Deklaracyje na wystawianie maszyn do 20 b. m.

— **Towarzystwo zakładów bawełnianych** Karola Szeiblera w Łodzi otrzymało pozwolenie na wypuszczenie obligacyj na sumę rs. 4,500,000.

— **Towarzystwo nad plantacyjami.** W Łodzi podniesiono projekt utworzenia Tow. opieki nad plantacyjami, w którego zakres wszedłby nietylko nadzór nad istniejącem już zadrzewieniem, lecz i urządzanie nowego.

— **Magazyny towarowe.** Zarząd kolei łódzkiej zamierza wybudować nowe magazyny towarowe o jednym piętrze, na placu, zajętym obecnie przez składy węgla, frontem od ulicy Mikołajewskiej.

— **Na stacyi pasażerskiej** w Łodzi przystąpiono do rozszerzenia pokojów pasażerskich.

— **Zarząd chrześcijańskiego** Towarzystwa dobroczynności w Łodzi stara się podobno o uzyskanie kolekty loteryi Królestwa Polskiego. Pomyślny rezultat tych starań zapobiegłby—jak utrzymuje kor. „Kur. War.— dotychczasowemu ogromnemu wyzyskowi przy sprzedaży losów w Łodzi i przyczyniłby się do zwiększenia dochodów tej instytucyi.

— **Komitet wystawy w Łodzi** stara się, aby wystawa godnie zaprezentowała przemysł łódzki. Podobno ma być wzniesiony specyjalny budynek na pomieszczenie maszyn fabrycznych.

— **Dom Endego w Łodzi**, dotknięty wybuchem gazu, uznano za niezdatny na mieszkanie. Straty obliczają na 50000 rs. Sprawa oprze się o kratki sądowe.

— **Nowe towarzystwo akcyjne**, którego założycielem jest I. L. Bary, przybyło Łodzi. Kapitał zakładowy wynosi 600000 rs. w akcyjach 1000 rublowych.

— **Ś. p. Julijusz Heinzel** pozostawił podobno osobistego majątku 12 milijonów rubli!..

— **Komisyja budowlana w Łodzi** zakwestyjonowała 29 domów, które zbudowano bez ścisłego zastosowania się do planów, zatwierdzonych przez rząd gubernijalny piotrkowski.

— **P. Felicyjan Marchwiński** p. o. dyrektora zarządzającego telefonami łódzkiemi, został zatwierdzony dyrektorem tychże.

— **Dyskonto w Łodzi** od kilku dni zdrożało o pół procent.

— **Do Sosnowca** nadchodzi codziennie z Cesarstwa po dwadzieścia kilka wagonów otrąb i makuchów,—spodziewane są znaczniejsze transporty zboża ruskiego na wywóz za granicę.

Wiadomości bieżące.

— **Rozkład jazdy pociągów** jak donosi Now. Wrem., postanowiono zachować niezmienionym na jesień i zimę. Na wiosnę r. p. szybkość pociągów kuryjerskich i osobowych będzie powiększoną.

— **Kary pieniężne** nakładane przez sądy lub urzędy gubernijalne fabryczne na zarządzających zakładami przemysłowemi, na mocy Najwyższego zezwolenia mają być obracane na utworzenie kapitału wsparć dla chorych i okaleczałych robotników.

— **Trzecia gildyja.** Zaniechany projekt ustanowienia trzeciej gildyi dla handlu i przemysłu, na nowo poruszonym został w sferach właściwych.

— **Polowanie** na zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie rozpoczyna się 13 b. m.—Polowanie na kuropatwy trwa do pierwszych śniegów; na zające zaś do 13 lutego.

— **Towarzystwo prawidłowego polowanie** w Warszawie, ze względu na obfitość ptactwa, termin rozpoczęcia polowania na kuropatwy oznaczyło na dzień 20 b. m.

— **Wyścig 50-cio wiorstowy** członków kaliskiego towarzystwa cyklistów odbędzie się w dniu 15 b. m. na szosie między Kaliszem i Turkiem.

— **P. Knake Zawadzki**, piotrkowianin, artysta sceny krakowskiej, zakończył szereg gościnnych występów w Łodzi „Urielem Acostą".—Od środy tamże rozpoczęła gościnne występy p. Honorata Leszczyńska w sztuce „Madame Sans Gene".

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 30 września (1 października) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż około 200 prętów kwadratowych ziemi, na terytoryjum m. Piotrkowa, należącej do wdowy Józefy Kulickiej i suksesorów, od sumy 150 rs. i niżej.

— 8 (20) sierpnia na placu Włodzimierskim na sprzedaż wełny, ocenionej na 550 rs.

— 10 (22) sierpnie we wsi Gorzkowice na sprzedaż mebli, ocenionych na 225 rs.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Ależ...

— Bardzo pięknie; rozumiemy się teraz. Jesteśmy więc przeciwnikami. Proszę tylko przyjąć do wiadomości, że jeśli pani interesa staną na mojej drodze, usunę je bez względu na nic, a nieraz dałem dowody, że umiem postawić na swojem. Powtóre, użyję wszelkich środków, żeby zbadać pani tajemne zamiary. — Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy. — Po raz ostatni pytam się, czy jesteśmy przyjaciołmi, czy nie?

— Ach, czemuż mi nie chcesz wierzyć!—zawołała Lady Athelstan, drżąc ze wzruszenia.

On spojrzał na nią z gniewem i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ XIV.

Przechadzki Wilijama Hope zawsze kończyły się jakiemś spotkaniem. Na drugi dzień po spotkaniu się z Luke Burnettem, Wilijam spostrzegł przed sobą na drodze Lorda Hazeldean.

— Szczęśliwy jestem, że cię spotykam—zawołał lord,—mam z tobą do pomówienia!

— Cóż takiego, służę ci — odparł Wilijam, witając się.

— Wyjeżdżałem na parę dni z domu i to skutkiem rozkazu—nigdybyś nie zgadł, czyjego?..

— Ja, miałbym znać taką wielką damę? Zkądże znowu! Daję panu słowo, pierwszy raz w życiu widziałem ją dzisiaj. Zresztą nie ma pan prawa zadawać mi żadnych pytań! — zawołał Luke Burnett, obrócił się i oddalił szybkim krokiem.

Wilijam stał, nie wiedząc, co o tem wszystkiem myśleć. Zagadki, otaczające Athelstan Tower mnożyły się z zadziwiającą szybkością. Do tej pory tylko sir Oswald zdawał się być ich przedmiotem; obecnie i lady Athelstan została w nie uwikłana. Być może, że owa tajemnica jej wyłącznie dotyczyła, a pasierb obawiał się jej wyjaśnienia jedynie ze względu na macochę?.. W każdym razie Luke Burnett widocznie wiedział więcej, aniżeli chciał powiedzieć. Jego pomieszanie na widok Lady Athelstan wymownym było tego dowodem. Wyglądał na człowieka, który mógł dawniej należeć do wyższej sfery i znać przed dwudziestu laty szlachetną lady.

Smutek i gorycz zalewały serce Wilijama, kiedy wolnym krokiem wracał do domu. Widział, że jego nazwisko i pochodzenie były okryte tajemnicą. Pewien był wprawdzie, że najbliżsi mu: opiekun, Althea i jej bracia, nie zmienią wskutek tego swojego z nim postępowania; ale przecież nietylko z nimi żyć musi i nieraz zapewne spotka go ze strony obcych niezasłużona pogarda i lekceważenie. Ta myśl nie dawała mu spokoju i nie przestała go dręczyć wtedy nawet, gdy zasiadł do pracy w gabinecie p. Martineau.

Lady Athelstan, spotkała Wilijama, wracając właśnie od Lady Mountforest. Obecnie, kiedy uroczy-

przez nieboszczyka swego męża, ale dręczyła ją tęsknota za przywiązaniem tego dziecka, któremu poświęciła całe swe życie.

Pragnąc rozerwać smutne myśli, włożyła kapelusz i szal i wyszła do ogrodu. Pokojówka, patrząc na nią z okna, widziała, jak znikła pośród drzew.

Już po raz trzeci dał się słyszeć dzwonek, wzywający do tualety obiadowej, a Lady Athelstan nie wracała. Nadszedł czas obiadu a jej wciąż nie było. Nareszcie zaniepokojona pokojówka, udała się na jej poszukiwanie. Za chwilę wybiegła z parku, wołając o pomoc.

— Pani zemdlała! Leży w parku na trawie! Jest taka blada! myślałam, że już nie żyje! Prędzej chodźcie, przynieśmy ją tutaj—mówiła do służby, która się wnet zbiegła.

— Może ją tknęła apopleksyja, albo może choruje na serce?—zapytał jeden z lokai, idąc za pokojówką do parku.

— Nigdy nic podobnego ją nie spotkało—odparła szorstko dziewczyna.—Za to ty z pewnością, idąc tak wolno, nie dostaniesz apopleksyi!

— Patrz, już ożyła — szepnął jej towarzysz pocichu.

Istotnie, lady Athelstan siedziała na ziemi, oparta o drzewo. Była blada jak płótno i nerwowym ruchem starała się rozpiąć kołnierzyk u sukni. Włosy jej opadały w nieładzie na ramiona, a oczy wyrażały przestrach nie do opisania.

Pokojówka uklękła przy niej i starała się ją podnieść.

— Czy mylady jest chora? — zapytała. — Może posłać po sir Oswalda, albo po doktora?

— Nie, nie, nie posyłajcie po nikogo!—zawołała Lady Athelstan.—Zrobiło mi się niedobrze, nic więcej! Podaj mi rękę, pójdę do domu.

— Może mylady pojedzie—zapytał z szacunkiem jeden ze służących,—przyprowadziłbym powozik za parę minut.

— Nie, nie — zawołała z przestrachem Lady Athelstan.--Mogę iść! Podajcie mi tylko ręce!

Wszyscy rzucili się ku niej i prawie że zanieśli ją do zamku. Znalazłszy się w swoim pokoju, Lady Athelstan powoli przyszła do siebie.

— Nie posyłaj po doktora — rzekła do pokojówki. — I powiedz wszystkim, żeby nie mówili nikomu o tem, co zaszło. Szczególniej zaś Sir Oswaldowi.

Z chwilą, kiedy podano do stołu, Lady Athelstan zjawiła się w stołowym pokoju wyświeżona, jak zwykle; wyglądała jednak tak, jak gdyby jej przybyło jakie dziesięć lat wieku. Ręce jej drżały, a na twarzy ukazały się gorączkowe rumieńce. Pomimo to, udawała, że je, i tylko wcześniej niż zwykle odeszła do swoich pokojów.

Spała niewiele tej nocy, ale nazajutrz o zwykłej godzinie zadzwoniła na służącą i, ubrawszy się, zeszła na śniadanie.

stość dojścia do pełnoletności sir Oswalda już się odbyła, główną troską Lady Athelstan było jego małżeństwo z lady Sibyl, która jednak trzymała się odpornie i szorstko odpowiadała na słodkie słówka sir Oswalda.

Lady Athelstan nie traciła wszakże nadziei i usilnie namawiała pasierba do dalszych kroków w tym kierunku.

— Ma mama racyję — mówił, — wolałbym przecież żeby się to odbyło bez konkurów. To takie nudne!

— Mój drogi Oswaldzie, wszak nie może być inaczej!

— Wiem o tem, niestety, ale mnie to strasznie nudzi! Postaw się mamo w mojem położeniu i pomyśl, jak to miło zalecać się do takiej dumnej i rozkapryszonej dziewczyny!

— Jest jednak bardzo ładna i stanowi znakomitą partyję.

— Tak, przyznaję to. I wiem, że to stać się musi. Kiedyż tam pojedziemy? Prawdopodobnie będą nas zatrzymywać; wtedy mama pojedzie do domu, a ja zostanę. Będzie to wyglądało tak, jakbym był zakochany, prawda? Łatwiej mi nawet będzie rozmawiać z panną, mając tylko jeden plaster przyzwoitości przy sobie.

— Czyż ja ci kiedy przeszkadzam, Oswaldzie? Twoje życzenia są zawsze mojemi!

— Oczywiście; to też wiem, że gdyby to tylko od ciebie zależało, wszystko poszłoby świetnie! Ciekawym, jak ci będzie do twarzy w roli świekry?

— Zawsze będę się stosowała do woli twojej żony.

— Ale, ale, należałoby pomyśleć o jakiejś „dame de compagnie“ dla ciebie. Gdyby moja przyszła żona chciała mieszkać sama, miałabyś z kim wyjechać, a gdybyś z nami pozostała, ja miałbym rozrywkę. Proszę tylko, żeby dziewczyna była młoda i ładna!

— Seryjo tego sobie życzysz? Nie myślałam o tem wcale do tej chwili.

— Wszystkie wielkie damy mają towarzyszki, a ty powinnaś być wielką damą. To, że byłaś kiedyś Mrs. Algernon, należy do przeszłości. Teraz jesteś moją matką, Lady Athelstan!

Macocha zarumieniła się na te słowa, ale zapanowawszy nad sobą, odrzekła spokojnie:

— Jakże się mam wziąć do tego?..

— Trzeba ogłosić w pismach, że mama potrzebuje towarzyszki i żądać koniecznie fotografii kandydatek. Wybiorę sobie tę, która mi się najwięcej podoba. Idę się ubrać; proszę mi dać znać, kiedy jedziemy do Mountforest. — Rzekłszy te słowa, sir Oswald wyszedł z pokoju.

Stało się tak, jak sobie tego życzył sir Oswald. Lady Athelstan wróciła do siebie, a on został w Mountforest.

Pomimo pomyślnego obrotu spraw sir Oswalda, Lady Athelstan nie czuła się szczęśliwą. W oczach świata był on dla niej najlepszym synem, ale w głębi duszy czuła, że jest tylko igraszką w jego ręku, którą może połamać, z chwilą, kiedy przestanie mu być użyteczną. Materyjalnie była najzupełniej zabezpieczona

Sir Oswald zajęty był czytaniem gazety; zresztą Lady Athelstan usiadła plecami do okna, nie mógł więc spostrzedz jej niezwykłej bladości. Pił powoli kawę i nie patrzał wcale na macochę.

Nareszcie odłożył gazetę.

— Ciężka to praca—rzekł ziewając—staranie się o Lady Sybil. Nigdy jeszcze nie spotkałem równie niegrzecznego i dzikiego stworzenia. Jeżeli już koniecznie mam się żenić, to niezmiernie żałuję, że nie z kim innym!

— Zmieni się, kiedy zostanie twoją żoną — odparła szybko Lady Athelstan,—bądź tego pewnym.

— Przyznaję, że to mnie niewiele obchodzi — rzekł młody człowiek ze śmiechem.— Pragnę tylko pieniędzy i ludzkiego szacunku. Nie będę wymagał od Lady Sibyl, żeby się moją osobą zachwycała i cieszyłbym się, gdyby i ona była równie pobłażliwa!

— Wierz mi, drogi Oswaldzie, że wszystko będzie dobrze!—rzekła Lady Athelstan poważnie. — Po ślubie Lady Sybil lepiej oceni cię i będzie dla ciebie dobrą żoną. Gdyby tylko jaknajprędzej można było doprowadzić do skutku to małżeństwo! Wtedy tylko spokojnie zamknę oczy! Spiesz się jednak, spiesz, Oswaldzie...

— Dlaczego mówisz matko o pośpiechu?

Spojrzał na nią uważnie i po raz pierwszy zauważył jej niezwykłą bladość.

— Ale, co to mamie dzisiaj? Dlaczego jesteś taka blada?

— Źle spałam — odparła niespokojnie. — Było w nocy tak gorąco. Nic więcej.

— Musiałaś otrzymać jakąś złą nowinę! Nie czekałaś mnie wczoraj... Tak, niezawodnie, musi w tem coś być. Proszę mi zaraz powiedzieć, co takiego?..

Mówił rozkazującym tonem i, zbliżywszy się do niej, silnie uchwycił ją za ramię. Ona odwróciła głowę, unikając jego spojrzenia.

— Mylisz się, mój drogi! Żadnej nie miałam wiadomości. Przecież nie kryję się z niczem przed tobą!

— Ale kryłabyś się, gdybyś miała do tego jakiś słuszny, twojem zdaniem, powód. Mów zaraz, bo inaczej zapytam służących!

— Ależ, nie mam ci nic do powiedzenia. Było mi tylko trochę niedobrze i dlatego wcześniej poszłam do łóżka. Kazałam służbie nie mówić ci o tem, żeby cię nie niepokoić, oto i wszystko.

— Czy wzywałaś doktora?

— Nie, trwało to chwilę i dziś czuję się lepiej.

Mówiła to ze spuszczonemi oczyma, a sir Oswald ciągle ściskał jej ramię; czuła, jak jego cienkie palce wpijają się w jej ciało i omal, że nie krzyknęła z bólu.

— Czy pani stanowczo nie chce mi powiedzieć, co się stało wczoraj?

— Powiedziałam ci już wszystko! Nie trzymaj mnie tak mocno, bo ramię mnie boli!

Odjął rękę.

— Widzę zatem, że zaczynasz działać na swoją rękę i postanowiłaś nie wtajemniczać mnie w swoje sprawy?